Nr. 273. We Lwowie Niedziela dnia 23. Listopada 1873. **Rok V.**

Wychodzi codziennie.

Przedpłata wynosi: we Lwowie rocznie 18 złr. — półrocznie 9 złr. — kwartalnie 4 złr. 50 ct. — miesięcznie 1 złr. 50 ct.

Z przesyłką pocztową w Państwie Austrjackiem: rocznie 22 złr. — półrocznie 11 złr. — kwartalnie 5 złr. 50 ct. — miesięcznie 1 złr. 85 ct.

Z przesyłką pocztową za granicę: do całych Niemiec: rocznie 16 talarów 20 srg., kwartalnie 4 tal. 5 srg. — do Francji i Anglji rocznie 108 franków, kwartalnie 27 franków — do Belgji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 fr., kwartalnie 20 fr.

Numer pojedynczy kosztuje 8 ct.

DZIENNIK POLSKI

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują: we Lwowie Biuro administracji „Dziennika Polskiego“ przy placu Halickim i Ajencja A. Piątkowskiego plac katedralny, we Wiedniu, w Hamburgu, Frankfurcie n. M., w Berlinie, w Lipsku, Bazylei [Szwajcarja] i Wrocławiu pp. Haasenstein & Vogler, w Wiedniu: F. Löb, R. Mosse, Zygmunt Kotkowski, Anwinkel Nr. 3.

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 6 ct. od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem (nonpareille) oprócz opłaty stemplowej 30 ct. za każdorazowe umieszczenie.

Listy z pieniędzmi mają być przesyłane franco do Administracji „Dziennika Polskiego“.—Listy reklamacyjne nie opieczętowane nie podlegają opłacie.

Manuskryptów Redakcja nie zwraca.

Lwów 22. listopada.

Nasza partja „konserwatywna“, ta jej część mianowicie, której takt i rozum polityczny zasługuje na uznanie z przeciwnej strony, ty takzwana frakcja krakowska, w kwestji ustawodawstwa wyznaniowego odznacza się doktrynerstwem teologicznem i powoduje się płonnemi obawami ze szkodą nawet interesów prawdziwie konserwatywnych. Wskazuje ona zawsze z przerażeniem na Prusy, gdzie zaprowadzono w sprawach kościoła katolickiego pewne normy, w przeważnej części oddawna istniejące w Austrji i tutaj przez kościół akceptowane, podczas gdy tam opór hierarchji wywołał środki represyjne ze strony rządu. Spór podobny między państwem a kościołem zdarza się tylko tam, gdzie go wywołuje opór duchowieństwa — i tak np. widzimy, że w Galicji nie było nigdy takich zatargów, a w Rakuzach, w Czechach i w Morawji biskupi wywołują takowe codzień, chociaż jedne i te same ustawy obowiązują w tamtych krajach zarówno jak w Galicji. Przeciw nowym nadzorom szkolnym pojawiła się jedyna, i to krótko trwająca, opozycja konsystorzów unickich, ale motywa jej były polityczne, nie zaś religijnej natury. Gdyby w Krakowie znano z naocznego doświadczenia naturę wpływu, wywieranego przez znaczną część ruskiego kleru na lud i na młodzież szkolną pod względem religijnym, to w interesie katolicyzmu widzianoby może chętnie także „uporządkowanie“ stosunku między władzą duchowną a świecką, któreby klerowi jak najmniej zostawiało wpływu na szkoły. Krakowianie dali się ponoś ująć wystąpieniem ks. metropolity Sembratowicza w Izbie panów. Ks. metropolita jest bezprzecznie gorliwym papistą, lecz wiadomo aż nadto dobrze, że nie on kieruje swoją dyecezją, a duch wiejący w konsystorzach: lwowskim i przemyskim, bynajmniej nie jest katolicki. Starsi ludzie pamiętają i opowiadają z uśmiechem, jak w r. 1848 już po zaprowadzeniu stanu oblężenia, na posiedzeniu rady miejskiej we Lwowie jakiś włościanin postawił wniosek: „aby ne buło papy rymskoho, bo ciży świt kołotyt“ — jak krylosznie bez namysłu chcieli debatować nad tem wnesieniem, a oficer pełniący służbę komisarza policji, zamknął posiedzenie. Krylosznie ci nie wymarli, owszem, wzmogli się od r. 1848 a pod ich wpływem duchowieństwo i lud unicki we wschodniej Galicji żyją dziś w wyobrażeniach, graniczących z bezwyznaniowością o tyle, o ile pobudki agitacyjne nie nakazują wyzyskiwać religji.

Moglibyśmy zacytować tysiączne przykłady, z jakiem lekceważeniem w duchownych sferach unickich traktowaną bywa nietylko powaga papieża, ale i sama religja — katolikami są tylko ci księża, którzy nie zerwali z polskością i nie toczą z nią wojny, ale ci stanowią mniejszość. To co mówimy, odnosi się nie do obrzędów zmienionych na wzór prawosławia, ale do samej treści religji, do dogmatów wiary. Nic zwyklejszego, jak spotkać we wschodniej Galicji księdza unickiego, który przyznaje się otwarcie, że nie uznaje papieża głową kościoła, że nie wierzy w to i o wo, często nawet w nieśmiertelność duszy. Jedyna rzecz, o której taki ksiądz z kazalnicy lub od carskich wrót stara się przekonać swoich parafian, jest potrzeba dawania mu pieniędzy lub pomożenia mu w gospodarstwie, bo inaczej po śmierci djabli porwą duszę i dadzą jej pić wrzącą smołę zamiast gorzałki. Ze stanowiska racjonalnego nawet, niepodobna zapatrywać się obojętnie na podobne szerzenie się indyferentyzmu religijnego w masach, cóż dopiero ze stanowiska, jakie zajmuje frakcja krakowska. Radzibyśmy tylko, aby ci panowie znaleźli kiedy sposobność przekonania się o prawdzie tego, co tu mówimy, a zwłaszcza, o braku gorliwości religijnej a nadmiarze gorliwości agitacyjnej u duchownych gr. kat. obrządku, którzy mają do czynienia ze szkołami. Ponieważ nie mogą istnieć osobne ustawy dla każdego obrządku katolickiego, więc na zmniejszeniu wpływu duchowieństwa na szkoły, w tych warunkach, zyskać tylko mogą trzy miljony ludności galicyjskiej pod względem religijnym. Dokładne poznanie tej sprawy nakłoniłoby niewątpliwie frakcję krakowską do poczynienia pewnych poprawek w swoim programie politycznym, tak, jak wkrótce dokładne poznanie ks. Pawlikowa i ski. zniewoli ją do pozbycia się nadziei pozyskania tej kliki dla interesów ściśle konserwatywnych.

GŁOSY z KRAJU.

Lwów 21. listopada. *(Z kolei Karola Ludwika.)* W *Dzienniku Polskim* z d. 13. bm. umieszczony artykuł w sprawie kolei Karola Ludwika wywarł w kołach dotyczących niemałą sensację. Pan dyrektor Ursprung, który prawdziwości podanych w nim faktów żadną miarą zaprzeczyć nie może, stara się przynajmniej efekt prawdy osłabić, i aby opinję publiczną obałamucić, zamówił sobie u swych podwładnych urzędników adres zadowolenia.

Jak się dowiaduję, wysłano wzdłuż linji kolei jednego urzędnika umyślnie w tym celu, aby na ten adres, który w *Czasie* i w *Nowej Pressie* ma się okazać, podpisy pozbierać.

Nie można wątpić, że adres ten opatrzonym zostanie nawet licznemi podpisami, gdyż trudno aby się znalazł jaki urzędnik, któryby chciał przez wzbronienie swego podpisu wystawić się na prześladowania mściwego i wszechwładnego p. Ursprunga. Każdy podpisze adres, pomyślawszy sobie przytem co należy.

Niestety trzeba także przy tem skonstatować i to, że znajdują się i między urzędnikami Polakami niektórzy, chcący sobie kosztem swych współrodaków zasłużyć na łaskę p. Ursprunga, nie wiedząc może, że tym sposobem pomogą mu tylko do tem łatwiejszego zamaskowania swej stronniczości. Otóż tych kilku panów zadają sobie szczególną pracę, agitując między swymi kolegami za zbieraniem podpisów na adres dla p. Ursprunga; jaką jednakowoż wartość mają takie wymuszone adresy, miała publiczność nasza sposobność przekonania się z adresów wiernopoddańczych w latach 1863 i 1864 na obywatelach polskich w zabranych prowincjach przez czynowników moskiewskich wymuszonych.

Drohobycz, 19. listopada. *(Wybory poselskie.)* Wybór do sejmu wypadł tak, jak sobie zasługuje miasto, miasto, któreby mogło po Lwowie pierwszorzędne zająć miejsce. Obrano posłem dr. Mykołę Antonewycza (360 głosami żydowskimi i 80 obałamuconych przedmieszczan), Moskala czystej wody i najnamiętniejszego szermierza bizantyńskiej cywilizacji! By nie czyniono zarzutów ludziom prawym, oddanym uczciwej sprawie, winienem skreślić cały przebieg czynności wyborczych i stan, w jakim się rzeczy w Drohobyczu znajdują. Dwie partje stoją przeciw sobie. Po jednej stronie, dzierżący władzę w ręku, silnie połączeni komunaluicy z p. Zychem i Berskim na czele, żydzi, którzy oczywiście idą za siłą i na równi z żydami stojący prowodyry moskiewscy, z księżami Bazylianami na czele; po drugiej nie wielka część mieszczaństwa pracowitego i wykształceńsi mieszkańcy. Walka między temi dwoma trwa od lat sześciu, dotąd z klęską ostatnich. Ostatnie wybory do Rady gminnej i do Rady państwa, zdemaskowały zupełnie partję pierwszą. Posypały się korespondencje do dzienników niemieckich, pisane przez p. Sender Schorra, w których tenże nawałem słów usiłował przekonać publiczność niemiecką, że tu przy wyborach gminnych stacza się walka zasad i nazywał swoich liberalnymi, wiernokonstytucyjnymi — przeciwników klerykałami, wstecznikami. To samo działo się przy wyborze do Rady państwa. Przy wyborze do sejmu okazał p. Schorr jak rozumie to co pisał, kiedy pracował pod przewodnictwem pięciu czy więcej popów. Ci bowiem zaraz po wyborach do rady państwa, przy których usiłowali ludność ruskiego obrządku zniewolić do popierania kandydata szomerowskiego, rozpoczęli pomiędzy nią agitację silną za p. Antonewyczem. Ze strony przeciwnej zaś zwołano komitet na 10. bm. Na ten sam dzień wzywa plakatami p. Zych do sali gminnej wyborców by wysłuchali wyznania wiary politycznej p. dr. Henryka Jasieńskiego. Zebrano się licznie — obie partje były zastąpione i rozpoczęto posiedzenie pod przewodnictwem p. Zycha. Ze strony antikomunalnej postawiono wniosek ażeby zaraz wybrano komitet, któryby po przesłuchaniu wyznania wiary kandydatów obradował nad temiż i najgodniejszego przedstawił wyborcom. Zła wiara stanęła w opozycji — gadano parę godzin i nie dopuszczono kandydatów do słowa. Na 11, wezwał ponownie p. Zych wyborców. Przemawiali pan Henryk Jasiński i p. Antonewycz i słyszeliśmy późno w nocy wiwaty i muzyki któremi żydy uczcili kandydata. Komitet zapowiedziany na 12 wieczór zebrał się licznie, ale nie uchwalono popieranie pewnej kandydatury, uważając to za temi okolicznościami za przedwczesne. Klub postępowy postawił kandydaturę p. Romanowicza — a mieszczaństwo przebąkiwało o wyborze własnego, uważając to za ubliżenie szukać kandydatów po innych miastach. Przyjechał p. Romanowicz, mówił znowu przed wyborcami w zabudowaniu gminnem. Żydzi i prowodyry okazali się mu przeciwnymi. Zebrał się komitet 14. i począł się namyślać nad kandydaturą, by takową na walnem zgromadzeniu w niedziele wyborcom zalecić. Ks. Barewicz jako wyraz i reprezentant partji przeciwnej komunie, żydom i Moskalom, dawno był naznaczonym jako jej kandydat, chociaż sam nigdy nie kandydował. Przeciw niemu oczywiście wystąpił obóz przeciwny namiętnie i równocześnie dały się słyszeć ze strony tychże głosy, że ustąpią kandydaturę p. Antonewycza, gdy poświęcą tamci ks. Barewicza. Prawi obywatele byli tego przekonania, że nadeszła pora porozumienia się i okazania dobrej woli do zakończenia zgubnej dla miasta walki — która zabiera czas — niszczy siły i zniechęca najgorliwszych — przez którą nic pożytecznego do skutku przyjść nie może i tylko jednostkom do obłowienia się przysługuje. Sądzono, że to nastąpi w osobie p. T. Romanowicza — lecz gdy i tu żydzi stanowczo oświadczyli się przeciw niemu, musiano się zgodzić na p. Jasieńskiego, którego komitet nie popierał wcale. Dla położenia więc tamy i waśni zgubnej i usunięcia nienawistnej kandydatury p. Antonewycza, który szerząc niezgodę, nienawiść i rozdwojenie tego co wieki połączyły, strona anti-komunalna złożyła dowody nietylko dobrej wiary — ale nadto poświęcenia i zaparcia się. Poświęciła kandydaturę ks. Barewicza którego uszanować i cenić się nauczyła, a który przeto nietylko, że w jej oczach nic nie stracił ale nadto o wiele wyżej stanął, bo zaparł się posłannictwa, które mu się należy jako człowiekowi wysokiej nauki i nieskazitelnego charakteru — poświęciła postawioną kandydaturę p. Romanowicza, człowieka znanego z prac pożytecznych dla kraju, ukochanego mowcy, poleconego przez mężów prawości i honoru, których klub postępowy polski jednoczy do wspólnego działania w dobrze zrozumianym interesie nieszczęśliwego kraju i przyjęła kandydaturę dr. Jasieńskiego, którego przewódcy izraelscy forytować postanowili, a dr. Wollerner i Sender Schorr słowem honoru zapewnili — na którego rzecz p. Antonewycz zrzec się obiecywał, a którego p. Zych z p. Berskim popierać usilnie przyobiecywali. Czy mogła więcej zrobić — czy było podobieństwem poświęcić więcej? — A jak postąpili sobie żydzi i komuna przy wyborach. Pomimo, że przyrzekli wstrzymać się od głosowania do 3ciej godziny po południu głosowali w samym początku. Żydzi i bazyljanie, pan Lewicki i p. Hołubowski, adjunkci sądowi, jeździli po przedmieściach, traktowali przedmieszczan i namawiali słowami nienawiści przeciw tak zwanym Polakom, łudzili ich, że im p. Antonewycz Bóg wie co wyjedna w sejmie. Bazyljanie z ambon pozwalali sobie wycieczki przeciw ks. Barewiczowi tak, że lud szemrać począł i dziwił się jak ksiądz jeden przeciw drugiemu tak występować może.

W sali wyborczej dopuszczano się agitacji gwałtownej, trącali, wypychali wyborców partji przeciwnej. Przychodziło do zajść burzliwych, przezco wyborcy poszturkiwani, popychani, byli zmuszeni wnieść protest i prosić o przerwanie wyborów. Słowem, złożyli dowody, że im nie idzie o dobro i pomyślność miasta i kraju, tylko o własny interes. Niech się kraj i rząd przekona, z której strony zła wola — kto burzy i bruździ, a ci co miłują sprawę krajową niech się ustalą w wierze, że tylko jedna droga prowadzi do celu, ciernista i twarda wprawdzie, lecz konieczna, a tą jest droga prawdy, bezwzględnego poświęcenia i opierania się na własnych siłach.

Jeszcze jedna nauka — dla pewnej łatwowiernej rzeszy, beziteresownie kraj miłującej — nauka, okupiona ofiarami osób i przekonań, która powinna najchłodniejszych zagrzać do czynu i do niezmordowanej pracy. Straconego jeszcze nic nie ma, bo p. Antonewycz może erudyt w zawodzie, lecz arcy-podrzędnego wykształcenia politycznego, bardzo skromnej, niemiłe wrażenie wywierającej mowy, nie jest tak niebezpiecznym i tylko tyle złego narobić może, ile niepohamowana złośliwość i upór zdziałać mogą w pojedyńczych sprawach, a jako zwolennik wsteczności nie wstrzyma prądu postępowego, bo się nad poziom osobistostek miernym swym talentem politycznym nigdy wznieść nie zdoła. Jak słyszę, zamierzają wyborcy wnieść protest.

Korespondencje polityczne „*Dziennika Polskiego.*“

Rzym 15. listopada.

(W) Dziś król uroczyście zagaił nową kadencję sejmową. O godzinie 11tej rano orszak królewski składający się z pięciu galowych pojazdów, poprzedzonych oddziałem kirasjerów, eskortowanych oddziałem gwardji narodowej konnej, opuścił pałac kwiryrnalski przy odgłosie dział w Maccao, i ciągnął ku placowi Montecitorio przez ulice przystrojone w trójkolorowe flagi i pełno natłoczonego ludu. W pierwszym pojeździe siedział król w jeneralskim mundurze i nowym hełmie z białemi piórami, mając obok siebie księcia Humberta, a naprzeciwko księcia Amadeusza, byłego króla hiszpańskiego. Wszędzie po drodze huczne wiwaty witały króla, którego Rzymianie nie widzieli jeszcze po podróży wiedeńskiej i berlińskiej, równie jak ks. Amadeusza, który po raz pierwszy pokazywał się w Rzymie. Załoga i gwardja narodowa stały uszykowane wzdłuż drogi i broń prezentowały. Nad gankiem parlamentu wzniesiono wspaniały pawilon z czerwonego aksamitu. Place Colonna i Montecitorio przedstawiały oku jedną powierzchnią głów ludzkich. We wszystkich oknach powiewały trójkolorowe chorągwie. Na ganku przyjmowały króla i książąt deputacje senatu i Izby poselskiej. Trybuny były tak nabite widzami, że wiele dam zasiadło na ławach krańcowej lewicy; ale wnętrze sali, tj. ławy, amfiteatr tworzące, były w połowie tylko napełnione. Senatorów było przeszło trzystu, ale posłów zaledwie stu, chociaż liczba ich pięciuset przewyższa. Mówią, że przelękli się cholery, jaka się była tutaj przez dwa dni tylko pojawiła, ale zaraz znikła. Nadto pociąg dzisiejszy ranny z Florencji wiozący 44 deputowanych, hrabiego Fè d'Ostiani i ambasadę Japońską, spóźnił się o dwie godziny, a posłowie i Japończycy przybyli po wszystkiem, chociaż wprost z kolei jechali do parlamentu.

W trybunie ciała dyplomatycznego znajdowało się całe ciało dyplomatyczne, uwierzytelnione przy królu. Francja przedstawioną było przez hr. Favernay, bo p. Fournier jeszcze nie wrócił.

Król zasiadł na tronie pod baldachimem, położy-

Kronika lwowska.

(Niezbadana tajemnica stanu. Jako Wydział krajowy naprawia, co zbroił stan, i jako Sejm powinien to zatwierdzić. Nieco o fruktyfikacji głodu galicyjskiego w kasach anglo-austrjackich. Budownictwo i teatr.)

W środę tedy ujrzymy po długiem niewidzeniu naszych ojców i ojczymów, zgromadzonych w sali skarbkowskiej, a jednocześnie, jak donosi urzędowne „sprawozdanie z czynności Wydziału krajowego“, wstrzymane będą na cały czas trwania sesji sejmowej, wszelkie wypłaty z kasy funduszu podrzutków. Przypuszczam wprawdzie, że nikt z szanownych moich czytelników nie ma nic do żądania w tej kasie, ale ponieważ nałóg politykowania polega na zajmowaniu się temi właśnie rzeczami, które nas najmniej obchodzą, ośmielam się postawić niniejszem twierdzenie, iż między każdą przyczyną a jej skutkiem, istnieć musi związek konieczny i nieunikniony. Gdy zaś wysoki Wydział krajowy uchwalił całkiem lakonicznie „na czas sesji sejmowej wstrzymać wypłaty z kasy podrzutków“, sesja sejmowa przedstawia nam się tutaj jako p r z y c z y n a, której bezpośrednim s k u t k i e m jest wstrzymanie wypłat — ale z w i ą z e k między jednym a drugim faktem zdaje się być równie subtelnym, jak niedocieczonym, i otwiera się tedy dla głębszych nieco polityków obszerne pole do czynienia sprytnych domysłów i śmiałych hipotez. Co do mnie, zmuszony jestem wyznać, że od dwóch dni nadaremnie łamię sobie głowę nad tą zagadką, i rozwiązać jej nie mogę. Natomiast udało mi się pojąć od razu, dla czego pomiędzy projektami do ustaw, wypracowanemi przez wys. Wydział krajowy, pierwsze miejsce zajmuje projekt ofiarowania 4750 zł. Siostrom miłosierdzia w Krakowie. Mama Talbot i papa Soubielle mieli i mają w swoim zarządzie fundusze, przeznaczone na szpital w Podlipiu koło Rohatyna. Owoż tedy czart, jak wiadomo, z szczególnem upodobaniem dybiący na dusze świątobliwe, przystąpił do papy i do mamy w postaci faktora giełdowego, i skusił ich, ulokować część owych funduszów w akcjach węgierskiej kolei żelaznej Wschodniej, czyli, pospolicie mówiąc, w tak zwanych *ostbanach,* czyli ost-bańkach mydlanych. Czart dmuchał i dmuchał, ost-bańki szły w górę i obiecywały tak kolosalne zyski, że wobec tej *hausse* papa i mama spodziewali się już niclada rozkoszy z powodzenia świątobliwego swego przedsiębiorstwa — gdy nagle, o północy, kur zapiał, *lapsit* moc czartowska, a ost-bańki rozprysły się w powietrzu. Tymczasem pod presją bezwyznaniowego ministerjum, władze krajowe nalegają na to, aby fundacja w Podlipiu weszła w życie — gdy zaś jednocześnie pewna dostojna dama miała objawienie, iż wszelkie klęski kraju, wybory bezpośrednie, sojusz żydów z świętojurcami itp. są jawną karą niebios za to, iż rz. nie dano Szarytkom owych 4750 zł. — więc Wydział kraj. — jak twierdzą, jeszcze w kwietniu rb. antycypując uchwałę Sejmu wypłacił papie i mamie tę drobną sumkę i dyferencja zrządzona figlami szatańskiemi już jest pokrytą, a tylko jeszcze nie ma szpitalu w Podlipiu. Miejmy nadzieję, że reprezentanci kraju, posiadając z natury nietylko wszystko to, czego potrzeba do siedzenia, ale i to, czego potrzeba do kiwania głową, zatwierdzą ten pobożny uczynek Wydziału krajowego, i każą każdemu z nas zapłacić tyle dodatku do podatków, ile potrzeba na zebranie kwoty wypłaconej Siostrom. W przeciwnym bowiem razie, członkowie Wydziału krajowego musieliby zapłacić te pieniądze z własnej kieszeni, a najzwyklejsza wyrozumiałość nakazuje zważyć, że są między nimi ludzie obarczeni rodzinami, baubankami, i ostbanami, posiadający oprócz szczupłej pensji zaledwie po kilka lub kilkanaście wiosek, i znękani krachem, śledztwami p. Bahnhansa, itp. Każdy przecież przyzna, że łatwiej jest nieposiadającemu depozytów i nieznającemu potrzeby pokrycia takowych, szewcu, stolarzowi lub rzeźnikowi, dopłacić kilka złr. do podatku zarobkowego, niż panu z własnej kieszeni opędzić doczesne *Gründungskosten* wiecznego zbawienia swojej duszy — w tej chwili mianowicie, kiedy *frankosy* stoją 43, a *Vereinsbank* 22.

Minęły złote czasy, o których wspominał onegdaj p. (C.) rozpisując się „jeszcze o listach zastawnych“ w *Dzienniku Polskim.* Pieniądz podrożał dzisiaj, stał się rzadkością — dawniej zaś, nikt go brać nie chciał, nawet na 1 prc. rocznie. Jakże rozrzewniającem jest dzisiaj to, co wspomina w owym artykule pan (C.) o fruktyfikacji głodu galicyjskiego w banku anglo-austrjackim! Wydział krajowy był w posiadaniu miljona, pochodzącego z pożyczki głodowej, i nie wiedział, co począć z temi pieniądzmi. Na szczęście, książę-prezes Wydziału żył w harmonji z niejakim księciem L. S. prezesem banku anglo-austrjackiego, a ten ostatni, poskrobawszy się trochę w głowę i poradziwszy się z p. Simonem, przyjął na $1\frac{1}{2}$ od sta ów sierocy miljon głodowy do kas bankowych, i nawet nie kazał sobie napisać adresu dziękczynnego za ten czyn patrjotyczny. Były to czasy rzadkiej ofiarności i skromności — o ile mi bowiem wiadomo, to i wysoki Wydział krajowy, chociaż pożyczył bankowi miljon złr. na $1\frac{1}{2}$ od sta, nie chwalił się dotychczas nigdzie i nigdy, jaką tem samem dał nauczkę moralną lichwiarzom. Wszak jednocześnie, nawet wspomniany właśnie bank anglo-austrjacki, wypłacał akcjonarjuszom od 120 złr. najmniej 40 złr. rocznej dywidendy, a więc przeszło 33 prc. Uczmy się na tych świetnych przykładach, jak należy fruktyfikować pieniądze swoje i żydowskie, a jak krajowe, i jak należy milczeć skromnie o swoich zasługach, zamiast popadać w obrzydliwe samochwalstwo.

Czas atoli pomówić nieco o kwestjach brukowych. Ow sławny filozof Marcin, który uczył Marcinka, i był protoplastą wielu innych profesorów, a nawet członków Rady szkolnej — zwykł był mawiać, że nie ma nic złego, coby na gorsze nie wyszło“. Swietny urząd budowniczy miasta Lwowa, chlubnie znany ze stałego swojego przywiązania do systemu filozoficznego pomienionego Marcina, postanowił zastósować i tę jego zasadę w praktyce — uznawszy przeto, że most na Pełtwi naprzeciw Kosteckiego jest zły, kazał go rozebrać i postawił natomiast opodal kładkę z trzech tarcic bez poręczy. Usilna dbałość świetnego urzędu budowniczego o tamowanie komunikacji w mieście odniosła tym sposobem jeden z najświetniejszych swoich tryumfów i można mieć nadzieję, że dalsza konsekwencja w tym samym kierunku doprowadzi nas w krótkim czasie do wytkniętego — jak się zdaje — celu, tj. że z ulicy Sykstuskiej na plac Sw. Ducha będziemy chodzili przez Zboiska, a z Gródeckiego w Rynek najkrótsza droga prowadzić będzie koleją żelazną przez Kulparków, Kleparów, Zamarstynów i Zółkiewskie.

Owa rozumna zasada mądrego Marcina znajduje poniekąd zastosowanie w naszych sprawach teatralnych. Był dawniej dyrektor, na którego sarkali recenzenci, że zły — ale był to przecież dyrektor z profesji. Później nastały takie czasy, że dyrektorowie wyrastali jak grzyby po deszczu, zatruwali sobie życie nawzajem, opisywali się po gazetach i nikli znowu, dla zrobienia miejsca drugim. Artysta, gdy sobie dawał brać miarę na tużurek lub trzewiki, traktował pana majstra z pewnem uszanowaniem, nie mógł bowiem przewidzieć, czy tenże nazajutrz nie obejmie nad nim artystycznej komendy. Ja sam postanowiłem był uczęszczać na posiedzenia Rady miejskiej, aby nabyć niejakiej wprawy w narzeczu lwowskiem, gdyż nikt nie chciał mi zaręczyć, że p. Feliks Piątkowski wspólnie z którym p. notarjuszem i z jednym albo drugim dyrektorem banku nie owładnie teatru. Teraz nagle nie ma już ani jednego dyrektora, każdy artysta i każda artystka są jednocześnie przedsiębiorcami i kierownikami sceny. Niektórzy boją się, że „nie ma nic gorszego, coby nie wyszło na najgorsze“ — i między innemi przepowiadają zwinięcie opery od przyszłej Wielkiejnocy. Ktokolwiek przyczyni się do tego, może być pewnym, że mu później życie nie będzie miłe, bo Lwów nie umie zapobiedz niczemu złemu, ale umie natomiast często dotkliwie odwdzięczyć się sprawcy, lub sprawcom. Ostrzegam o tem — et salvavi animam meam.

wszy hełm z piórami na aksamitnej poduszce. Synowie usiedli obok niego. Na znak Wiktora Emanuela dziewięciu ministrów zajęło także miejsca na taburetach z czerwonego aksamitu, a senatorowie i posłowie na ławach Izby. Wszyscy przedstawiciele narodu nosili czarne fraki, białe krawaty, ordery i wstęgi. Ministrowie i dom królewski byli w mundurach.

Wiktor Emanuel wziął rękopis mowy tronowej z rąk p. Agheno, naczelnika swego gabinetu. Za każdym okresem grzmot oklasków rozlegał się po sali. Król przemówił. (Opuszczamy przemówienie króla, ponieważ przytoczył je wczoraj dosłownie nasz korespondent florentyński. Przyp. Red.)

Konstantynopol 12. listopada.

(Eff.) Uważałbym kampanję dyplomatyczną austrjacką za chybioną, gdyby cały jej skutek ograniczył się na upokorzeniu W. Porty, a nie na utrwaleniu swych wpływów na Wschodzie. Takie załatwienie sprawy, nie tylko korzyści w przyszłości nie przyniesie, lecz przeciwnie — wyzyskiwane zręczną ręką nieprzyjaciół, przy nadarzonej zręczności, może najfatalniejsze skutki wywrzeć, ponieważ nie trzeba zapominać, że jakkolwiek obecnie Turcja jest słabą, lecz zawsze jest to państwo liczące 35 miljonów mieszkańców. Paljatywa jakich dyplomacja austrjacka użyła, przy podaniu noty w sprawie bośniackiej, a raczej urzędownie, w sprawie pokrzywdzenia honoru ajentów dyplomatycznych austrjackich, dr. Teodorowitcha i Dragantchica, nie są w stanie rozbroić obrażonej dumy ottomańskiej na tyle, aby zapewnić wpływom austrjackim stanowczą przewagę na Wschodzie. Kto kogo upokarza, karze, ten musi mieć w zamiarze wykonanie swej woli i jest wtedy loicznym z samym sobą, gdyż w razie przeciwnym, t. j. czyniąc to bez zamiaru, czyli mszcząc się tylko, popełnia, szczególniej w polityce, nielogiczność, otwierającą pole do odwetu. Trzeba być konsekwentnym z samym sobą, a kto raz miał odwagę powiedzieć A, powinien mieć na tyle charakteru, aby wymówić i B. Bliższe przypatrywanie się rezultatom z ostatniej akcji przeciwko W. Porcie, okazuje, że przez zaspokojenie tanim kosztem dumy austrjackiej, żadnych jeszcze dodatnich rezultatów dodatnich dla państwa nie otrzymano; bo nawet nie potrafiono rozerwać potwornego związku turecko-moskiewskiego, co na razie było wcale łatwem dokonać, gdyby głębsze poglądy austrjackich mężów stanu odpowiadały u nich takiejże dozie odwagi, tak niezbędnej do uwieńczenia każdej czynności ludzkiej, a zwłaszcza w polityce.

Przypuszczając na razie, że dla ludzi choćby trochę domyślnych nie jest bynajmniej tajemnicą, że konflikt pomiędzy Austrją i Turcją wcale nie miał za objektywę wprost jedno z tych państw, lecz był wymierzony na stanowisko moskiewskiej przewagi w Stambule, która przy chronicznej słabości W. Porty, groziła obydwóm państwom kataklizmem, kwestjonującym ich istnienie. Nie wdając się tedy w dalsze wywody o przeciwdziałaniu tym wpływom, przedstawię zestawienie faktów z ostatnich kilkunastu dni, jak rzeczy tutaj obecnie stoją, co spodziewam się, że usprawiedliwi moje zapatrywanie się na kwestję wawrzynów kampanji dyplomatycznej austrjackiej.

Rejestrując tedy fakta podług ich doniosłości, na wstępie podnoszę wiadomość o na nowo podjętej pogłosce wyjazdu sułtana w odwiedziny do cara do Petersburga; na ten raz rozchodzi się ona niezbyt z ambasady moskiewskiej na Perze, lecz szerzą ją sami urzędnicy pałacowi. A nacisk, jaki kładą Turcy podając tę wiadomość, jest dowodem oczywistym, że sułtanowi w tym postępku o nic innego nie chodzi, jak o ostateczne wyzwolenie się z pod opieki zachodnich wpływów i zupełnie się najmiłościwszym wpływom białego cara. Abdul-Azis jest dużem dzieckiem, w najliteralniejszem znaczeniu tego słowa, któremu jest obcą wszelka głębsza kombinacja, nie mająca wprost na celu zaspokojenia jego upokorzonej miłości własnej, albo nasycenia jego rozkapryszonej fantazji, co wszystko, przy przesadnem wyobrażeniu sułtana i systematycznem przekupstwie, zaprowadzonem przez niego w seraju sułtańskim, oraz przy wrodzonej inklinacji do despotyzmu autokratycznego, popycha go w głębię tej otchłani, która chłonąc w siebie jego państwo, straszną katastrofą odbije się na wszystkich stosunkach europejskich.

Przy takiem więc usposobieniu sułtana, a zwłaszcza przy widocznej niechęci, jaką okazał dworowi austrjackiemu nieprzybyciem na wystawę wiedeńską, wszelkie pogłoski o tej podróży w obecnej fazie politycznej powinne być brane na serjo, jako oznaczające na razie znaczne wpływów moskiewskich w seraju. Z innej strony skutki polityki moskiewskiej dają się coraz oczywiściej tutaj dostrzegać. Nie podobał się np. jenerałowi Ignatjewowi poseł turecki w Petersburgu, Kiamil-basza, jako niezbyt żarliwy popieracz aljansu turecko-moskiewskiego, i oto W. Porta, idąc za głosem podyszacha, natychmiast naznacza na jego miejsce człowieka, któryby milej był widzianym na dworze petersburskim. Dzisiaj nie jest jeszcze dokładnie wiadomem, kto ma być następcą teraźniejszego posła petersburskiego, mówią o Kiani-baszy, byłym ministrze robót publicznych, jako wielkim zwolenniku moskiewskim, którego ambasada moskiewska forytuje na to miejsce. Następnie udając nieograniczoną życzliwość dla rządów tureckich, a w gruncie mając na celu upokorzenie i podanie na nowo pod swoje bizantyńskie jarzmo, Ignatjew czyni wszelkie możebne zabiegi, aby sprowadzić tutaj ks. Milana serbskiego, by ten czołobitnie swemu suzerenowi złożył. Moskwa głęboko uczuła usunięcie od spraw swego nieograniczonego zwolennika Risticza, i postanowiła tym ostatnim czynem obalić cały urok wpływów austrjackich pomiędzy Serbami. Ale cóż w tem wszystkiem strasznego, nie jeden może zawołać, że wpływy moskiewskie w tym kierunku pokojowym manifestują się na Wschodzie? I owszem, jeżeli to ma zapewnić spokój Europie — niech i tak będzie. Wprawdzie możnaby zgodzić się na podobne rozumowania, gdyby nie odwrotna strona medalu, która we właściwem świetle pokazuje, do czego właściwie dąży preponderancja moskiewska na Wschodzie.

Oto w tej samej chwili, gdy sprawa bośniacka była w całym ogniu i gdy p. Ignatiew wygłaszał swą arcy-lojalną mowę w Odessie, jednocześnie w Stambule ajenci moskiewscy uzbrajali opinję słowiańską przeciwko dwulicowemu postępowaniu Moskwy względem niej. Urządzono w tym celu jakąś cerkiewną uroczystość słowiańską, w której wzięły udział wszystkie tutejsze znakomitości bułgaro-serbskiego świata. Niejaki archimandryta Sawwa, Serb, wygłosił przy tem kazanie polityczne, w którem dobitnie starał się przekonać swych słuchaczy o konieczności utrzymania idei panslawistycznej wobec intryg, jakie zagrażają Słowiańszczyźnie; aby zaś uwydatnić tę tendencję, powiedział: „że mniejsza o to, kto mówi jakim językiem, czy jaka tam krew płynie w czyich żyłach“, obojętną też powinna być kwestja religijna, lecz przedewszystkiem trzeba baczyć na interes ogólny szczepu słowiańskiego — takim sposobem panslawizm wszystkie odkrył koniuszek swej zasłony publicznie i na tutejszym gruncie, co dawniej niemożebnem było. Archimandryta Sawwa jest ulubieńcem ambasadora moskiewskiego i jednym z najsprytniejszych jego ajentów panslawistycznych i obecnie został wysłanym do Petersburga dla zbierania po całej Moskwie składek dla „biednych Bośniaków“, na co otrzymał zezwolenie od rządu petersburgskiego. Któż w tem wszystkiem nie widzi ręki Ignatjewa, który tak sprytnie umie wyprowadzać w pole z jednej strony Turków, a z innej i dyplomację europejską, chociażby tak mądrą i oględną jak jest austrjacka w połączeniu z niemiecką! Przy takiem działaniu moskiewskiej dyplomacji w Stambule, na nic nie zdadzą się tacy Marynowicze et consortes, powołani do rządów serbskich i inne wątpliwego gatunku oręże, któremi Austrja zamyśla wywalczać sobie stanowisko nad Bosforem; a gdy dalej tak pójdzie, to podług waszego lwowskiego wyrazu, cała jej akcja obecna będzie tylko tromtadracją i niczem więcej.

Niemoc obecna Turcji leży w kwestji ekonomicznej, a wszystkie ofiarowane miljony przez sułtana i przemądre reformy, ogłoszone nie wiem już po który raz po świecie, nie są w stanie zażegnać bankructwa państwowego. Moskwa, przy najlepszych nawet chęciach, nie jest w stanie jej przyjść w pomoc. Anglja zerwawszy dawne tradycje, nie tylko odstąpiła od wspierania Turcji, lecz w ostatniej sprawie przewagi tureckiej w południ. Arabji, w sąsiedztwie Adenu, całkiem nieprzyjaźnie stanęła po stronie przeciwnej Turkom. Tak tedy Turcja jest obecnie izolowaną, z czego korzystając i mając na względzie interesa kredytu powszechnego, Austrja powinnaby otwarcie stanąć po stronie lenniczych państw tureckich, jak Rumunja i Serbja, i zaproponować W. Porcie skapitalizowanie haraczu ze stanowczem wzięciem jednocześnie pod swoją opiekę interesów obydwóch księstw. Przez takie odważne postawienie się wobec W. Porty, nie tylko zasłuży się u niej na istotne poważanie, lecz zabezpieczy sobie najpewniejszą przyszłość — co zapewne austrjackich mężów stanu musi trochę obchodzić.

Sprawy zagraniczne.

Wniosek komisji 15tu przyjęty przez francuskie Zgromadzenie narodowe, mocą którego władza Mac-Mahona została przedłużona na lat 7, brzmi:

„Art. I. Władza wykonawcza powierzoną będzie marszałkowi Mac-Mahonowi na lat 10 od dnia ogłoszenia niniejszej ustawy. Wykonywać on będzie władzę jak dotychczas z tytułem „prezydenta Republiki“, pod temi samemi warunkami, z zastrzeżeniem zmian, jakieby mogły ustawy konstytucyjne zaprowadzić.

„Art. II. W trzy dni po ogłoszeniu tej ustawy wybraną będzie komisja z 30. członków dla rozbioru ustaw konstytucyjnych“.

Po głosowaniu, które jak wiadomo nastąpiło d 19. bm. ministrowie udali się natychmiast do prezydenta, składając swoje teki. Krok ten był nakazany zmianą położenia. Mac-Mahon prosił ministrów, aby jakiś czas zatrzymali jeszcze swoje teki. Częściowa zmiana gabinetu nastąpi prawdopodobnie w poniedziałek.

Według prywatnych telegramów z Paryża, które jednak zdają się pochodzić z bardzo dobrego źródła, rząd nie miał do ostatniej chwili zapewnionej większości dla swego wniosku. Dopiero na godzinę przed głosowaniem, Mac-Mahon posłał dwóch przyjaciół do Rouhera, którzy nakłonili eks-ministra do ustępstw, skutkiem czego wszyscy bonapartyści głosowali za rządem i to przechyliło szalę zwycięstwa.

Według doniesień z Petersburga Moskwa gotuje się na wiosnę do nowej wojny w głąb Azji. Chce ona przedewszystkiem podbić plemiona turkomańskie i zająć bogate miasto Merw, położone nad granicą perską, a będące dawniej stolicą Khorassanu. Szach miał tym razem przyrzec czynną pomoc. Zobaczymy jak na tem wyjdzie. Wieść niesie także, że wojska wracające z Chiwy do Taszkendu, zostały odwołane w połowie drogi i wracają nazad do Chanatu, aby poskromić wybryki nadgranicznych plemion.

Proces Bazaina.

Dalszy ciąg posiedzenia z 10. b. m.

Swiadek Duchesne, szef szwadronu artylerji konnej, czyni następujące zeznania: dowodził on w warowni Plappeville, począwszy od 9go sierpnia. Zrazu jego park artyleryjski był słaby. Do 1go września liczyła warownia tylko 75 dział, z których każde nie miało więcej zapasu jak na 100 strzałów. Później potroiła się ilość amunicji. Dzieła obronne przy objęciu przezeń warowni były niedokładne, pracowano jednak pilnie nad niemi. W dniu 2go września odwiedził go Bazaine, który z warowni rozglądał równinę Thionvillu. Dniem później przysłał mu naczelny wódz na jego żądanie 1000 robotników, którzy szybko doprowadzili do skutku wykończenie warowni.

Od 1. września posiadał Duchesne obfite zapasy rezerwowe prowiantu. Kazał on postawić dwa piece, w których pieczono w samej warowni potrzebny chleb dla załogi. W dniu kapitulacji było już tylko na trzy dni żywności. Swiadek wylicza w końcu rozporządzenia jakie wydał, aby wojsko swe przy poddaniu się zaopatrzyć w tyle żywności, ile tylko było można.

Na atak ani na chwilę podczas oblężenia nie liczył, tylko ostrzeliwanie uważał za możebne. Nieprzyjaciel nic zresztą przeciw warowni Plappeville nie przedsięwziął.

Następnie powołany zostaje przed kratki pułkownik artylerji Feliks Prothe. Był on dowódzcą warowni St.-Julien i opisuje stan, w jakim się znajdowały roboty obronne w chwili, gdy objął dowództwo i ile później postąpiły.

W dniu 19go sierpnia zawiadomił go pułkownik Brissonet przez chłopa o zawarciu zawieszenia broni (nie wie dokładnie, czy na 3 lub 5 godzin.) Lękając się podstępu nieprzyjaciela, odniósł się do dowódzcy twierdzy, który drogą telegraficzną otrzymał był potwierdzenie wiadomości. Gdy jeszcze o zmroku 400 poległych czekało na pogrzebanie, musiałoby ukończenie tej smutnej operacji być odroczone do dnia następnego. Rozejm przeto samą siłą okoliczności *de facto* został przedłużony. Trwał on 24 godzin. Załoga twierdzy wynosiła w dzień bitwy pod Borny 2200. Artylerja jej nie mogła jednak brać udziału w walce, gdyż działa skierowane były ku twierdzy a nie wstronę otwartego pola. Załoga warowni broniła walecznie i ze skutkiem folwarku Grimont, tak, że nieprzyjaciel nie mógł ani na chwilę wejść w jego posiadanie. Warownia zaopatrzona była obficie we wszystko, w załogę, w żywność i amunicję i mogła każdemu atakowi stawić czoło. Swiadek oddaje sprawiedliwość punktualności, z jaką Bazaine odpowiedział na jego żądania i życzenia.

Kazamaty, chociaż niegotowe, mogły mieścić w sobie całą osadę. Z braku miejsca w warowni obozowała załoga pod namiotami, lecz już na początku września, połowa załogi mogła być przeniesioną pod dach. Trzy działa zostały 31. sierpnia o godzinie $3^1/_2$ po południu na rozkaz z warowni zabrane i pod St. Barbe w baterję ustawione. O godzinie 5tej cofnęły się znów na powrót. 1. września była gęsta mgła. Odbywając rekonesans widział świadek, że armja, która wystąpiła, miała się ku odwrotowi. Wyraził on się przy tej sposobności do komendanta warowni, że posuwanie się naprzód byłoby niemożebnem i że przyczyny odwrotu do Metz szukać należy w osobistem usposobieniu marszałka. Podczas kapitulacji posiadała warownia 80 dział, a załoga była na 10 dni w żywność zaopatrzoną. Gdy warownia została opuszczoną, było jeszcze na 5 dni żywności, która po części między wojsko rozdzieloną została. Jako Metzeńczyk, pułkownik miał sobie poruczonem jeszcze cały miesiąc po kapitulacji pozostać w twierdzy i tym sposobem wiedzieć mógł o rozporządzeniach wydawanych przez nieprzyjaciela. Były one małej wagi.

Ostatnie słowa wymawia świadek łkającym głosem i widać, że tylko z największem wysileniem oprzeć się może owładającemu go wzruszeniu. Publiczność zdaje się podzielać wzruszenie.

Następnie przychodzi do przesłuchania szef batalionu inżynierji Karol Lecoispellier. Dowodził on warownią St. Quentin, około której roboty 15. sierpnia prawie wykończone były i uzbrojenie jej o tyle postąpiło, że w bardzo skuteczny sposób mogło zaważyć w operacjach na dolinie Mozelli. Przeciw szturmowi była w zupełności zabezpieczona. Później uzupełniono uzbrojenie jej baterją z 47 dział. Pozycja jej obronna była wyborną, a 18. dość było kilka strzałów z tej warowni, aby powstrzymać ruch nieprzyjaciela w tym kierunku. Na początku wzniósł nieprzyjaciel przeciw warowni St. Quentin wielką redutę, która jednak nigdy uzbrojoną, a nawet obsadzoną nie była. W ciągu września książę Fryderyk Karol upominał się, że warownia ostrzeliwa urządzone w Ars ambulansy niemieckie; świadek jednak mógł się podczas swej niewoli o mylności tego twierdzenia przekonać.

Bazaine czyni uwagę, że dowódcę warowni zawiadomił o tem zażaleniu, nie nakazał mu jednakowoż ogień dla tego powstrzymać.

W tej chwili następuje pauza.

Po wznowieniu posiedzenia wezwani zostali niektórzy urzędnicy artylerji. Dyrektor artylerji w Metz, podpułkownik Girela, zeznaje, że kazał 16.000.000 patronów rozdzielić. Nie lękał on się zresztą nigdy, że mu amunicji braknąć może; nie pojmuje przeto obawy jenerała Soleille, gdyż nie uciekano się nigdy do użycia amunicji rezerwowej.

Po odczytaniu zeznać kilku świadków, którzy się nie stawili, zamknięte zostaje posiedzenie o godz. 4tej min. 10.

Kronika.

(d. 22. listopada.)

Jezuici ś. Jura. Otrzymaliśmy pismo następujące: Przeczytaliśmy w *Dzienniku Polskim* z d. 21. listopada r. b. że ks. metropolita Sembratowicz, wydał przez okólnik zezwolenie kapłanom, odprawiania dwóch mszy na dzień, a to z powodu braku księży. Zapytujemy więc: co miał na myśli ks. metropolita, gdy kapłanom unickim, przybyłym z dyecezji Chełmskiej, odmawiał przyjęcia, tłumacząc się w oficjalnej odpowiedzi, że ma księży tak wielu, iż miejsc dla swoich znaleźć nie może? Wszakże ta odpowiedź zarówno w *Dzienniku Polskim*, jak i przez inne gazety powtórzoną dosłownie była. Radzibyśmy wiedzieć, kto tu jest oszukującym, a kto oszukiwanym? Księżom Charłampowiczom powiedział Otec Małynowskij: nemajemo wam szczo daty, bo łatynnyki nam wsio zabrały. Czyżby mieli zabrać nawet i sumienie?

Poświęcenie żeńskiego seminarjum nauczycielsk. Dnia 20. bm. odbyło się uroczyste poświęcenie zabudowania na umieszczenie żeńskiego seminarjum nauczycielskiego przeznaczonego, przy ul. Skarbkowskiej we Lwowie, w obecności członków Rady szkolnej kraj. Przy tej sposobności radca szkolny i kanonik ks. Solecki wykazał w pięknej przemowie, jak wielkich starań dołożył namiestnik hr. Gołuchowski, ażeby ten budynek rządowy, w którym mieściła się dawniej drukarnia rządowa, uzyskać dla seminarjum i odpowiednio urządzić; następnie wyjaśnił, że dobrze zrozumiany patrjotyzm polega na tem, ażeby wszelkich dołożyć starań, aby lud ciemny przez oświatę z niedoli wydźwignąć.

Następnie dyrektor i radca szkolny Sawczyński dosadnie wyjaśnił, że największy porządek i prawdziwa wolność panują tam, gdzie każdy spełnia swoje powołanie. Kobiecie dostało się w udziale najpiękniejsze przeznaczenie, albowiem wychowanie rodu ludzkiego.

Nakoniec wynurzył dyrektor żeńskiego seminarjum p. Łuczkiewicz wdzięczność rządowi za wspaniałomyślny dar, hr. Gołuchowskiemu i Radzie szkolnej za troskliwość o należyte umieszczenie zakładu pedagogicznego, albowiem jeżeli nauczyciel jest duszą szkoły, to budynek szkolny jest ciałem, które duszę w czynnościach wspiera, lub wstrzymuje.

W kościele ś. Mikołaja we Lwowie w niedzielę (23. bm.) o godz. 9. wykona galic. Towarz. muz. pod kierownictwem p. Mikulego następujące utwory: 1) Caldara. Regina coeli laetare. 2) S. Bach. Preludio. 3) Beethoven. Modlitwa. 4) Palaestrina. Adoramus. 5) Pachelbel. Preludio. 6) Gounod. Ave verum corpus. 7) Muffat. Toccata. 8) Alla trinita beata.

Na walnem zgromadzeniu Towarzystwa bratniej pomocy słuchaczów akademji technicznej, odbytem d. 16. bm. wybrano dr. Feliksa Strzeleckiego, rektora akademji technicznej, jednogłośnie kuratorem tegoż Towarz. Większością głosów wybrano: przewodniczącym Placyda Dziewińskiego, skarbnikiem Artura Kövessa. Do wydziału weszli: Wład. Gozdowski, Fran. Janelli, Józef Radecki, Ant. Szcz. Świątkowski, Aug. Witkowski; jako zastępcy: Stefan Kakowski, Ant. Kohlmann, Alf. Kościelecki, Leon Krobicki, Stan. Tokarski.

Doniesienia policyjne. Michał Czech, włościanin z Cunowa, jadąc d. 20. bm. przed południem szybko i nieostrożnie wbrew upomnieniu żołnierza policyjnego najechał na dorożkarza l. 110 i połamał mu resory w dorożce. Włościanina aresztowano i pociągnięto do odpowiedzialności. — Na dworcu kolei Karola-Ludwika przytrzymano d. 20. bm. po południu wyrobnika Pawła Szulaka niosącego sztukę płótna opakowanego. Szulak przyznał się, że płótno wyciągnął w magazynie kolejowym z paki towarowej. — Dnia 20. bm. z rana przylepiono na bramie kamienicy Matfesa l. 21 przy ulicy Kazimierzowskiej kartkę po hebrajsku pisaną, w której niewiadomy złoczyńca grożąc podpaleniem, wzywa mieszkańców, ażeby przez litość nad swemi dziećmi i mieniem, spiesznie ten dom opuścili. Właściciel kamienicy podejrzywa o tę złośliwą psotę jednego z wydalonych ze swej drukarni drukarzy żydowskich. Zarządzono śledztwo karne. — Dnia 20. bm. uwięziono wyrobnicę Barbarę Romanowskę, która sprzedawała pewnemu kupcowi przy ulicy Kazimierzowskiej za bezcen słój konfitur malinowych. Jest podejrzenie, iż konfitury te pochodzą ze znacznej dniem poprzód na Zielonem popełnionej kradzieży. — Dnia 20. bm. aresztowano Oleksę Pańkiewicza, jako poszlakowanego o kradzież w sklepie Mendla Ziona przed 2 tygodniami dokonaną; wyrobnicę Teklę Jarosz z Hołoska za kradzież bundy wartości 2 guld.; aresztowano także maszynistę drukarskiego, za obrazę straży policyjnej.

(G.L.)

U zamordowanej Ryfki Aufschauer w Żółkwi według sprawdzeń kom. policji Majdingera zrabowano następujące rzeczy: 800 gld. gotówką; oblig. indem. galic. nr. 25.097, kilkanaście bind zastawionych, srebro stołowe znaczone literami K. W., dwa kandelabry srebrne, 6 par lichtarzy; jednę dużą i kilka małych tac srebrnych, bieliznę i kilka sztuk sukień. Rabusie, po żydowsku ubrani, zemknęli z Żółkwi na wózku węgierskim w kierunku, jak się zdaje—Lwowa, gdyż tej samej nocy widziano taki wózek koło Grzędy.

Wypadki zamiejscowe. W Babińcach starostwie rohatyńskiem Stefan Skrepka, przed kilku zaledwie dniami wypuszczony z więzienia, gdzie wysiedział 4 lata, zabił ojca swego dla tego, że tenże chciał się ożenić; zbrodniarz po dokonaniu tego czynu umknął, po kilku dniach jednak wrócił i sam się oddał sądowi. — W Radocyni starostwie gorlickiem rezerwista Michał Kurpytko spalił się wraz z karczmą dworską, w której się znajdował w stanie pijanym.

P. Henryk Chosłowski z W. Ks. Poznańskiego, otrzymał stopień doktora filozofji na wszechnicy krakowskiej.

Bóbrka 20. listopada. (*Kor. Dz. Polsk.*) Wspomnienie pośmiertne, zamieszczone w szanownem waszem piśmie o ks. Ig. Dudykiewiczu, zacnym b. proboszczu w Chlebowicach wielkich, uzupełniam tem, że nad grobem marszałek rady powiatowej z Bóbrki, p. Hipolit Czajkowski oddał zmarłemu w pięknej mowie winną cześć. Do śmierci ks. Dudykiewicza przyczyniło się także nie mało zmartwienie, że będąc wzorowym kapłanem i obywatelem, został wykluczony z pocztu kandydatów na parafję w Rozdole dla tego, ponieważ w dniu, w którym w Krakowie zwłoki Kazimierza W. chowano, śp. Ignacy miał w kościele przy odprawianem nabożeństwie w Staremsiole kazanie, za co go natychmiast denuncjowano przed ś. Jurem we Lwowie. Ta absolutna władza konsystorza osądzania zdolności i niezdolności na beneficjum, jest mieczem w rękach szalonego i tworzy z poczciwych kapłanów—Jurczaków i Moskalów, bo każdy z żoną i dziećmi, przy najpoczciwszym charakterze, aby wyżyć, poddać się musi kryłoszanom. Ten sposób postępowania przy układaniu terna powinien, jako niegodziwy, być poruszony na sejmie i w Radzie państwa. Czemu w konsystorzach łacińskich o tem nie słychać? Kto na jedno probostwo został uznany za zdolnego, podany bywa jako kandydat i na inne, chyba że zachodzi jaka moralna lub fizyczna niemożność, ale w politykę nie wdaje się nasz konsystorz przy obsadzeniu probostw, bo nie potrzebuje Jurczaków i Moskalów, lecz godnych sług Chrystusa i miłujących kraj.

Sołotwina 19. listop. (*Kor. Dz. Polsk.*) W naszym powiecie umarł gr. k. prob. w Hwozdzie ks. Aleks. Terlecki, przeżywszy przeszło 70 lat. Był to przykładny kapłan, zacny obywatel i prawy syn ojczyzny. Ruś i Polska były u niego rodzone siostrzyce, a nienawiść narodowościowa była mu nieznaną. Do końca życia chodził w konfederatce, na znak braterstwa, nie troszcząc się o względy konsystorza świętojurskiego. Poznawszy przewrotną i płytką politykę swych towarzyszy duchownych, nie wdawał się z nimi, a przyjaciołom swoim mawiał, że przyjdzie czas, kiedy i na duchownych wstąpi duch boży. Żałujemy, że niewiadomy był nam dzień pogrzebu, abyśmy mogli byli odprowadzić szan. popioły do grobu, gdzie jak nam mówiono, nie omieszkał zacny ks. Bochdan pożegnać je płynącemi z serca słowami. — Cześć popiołom śp. Aleksandra! — Pokój jego duszy!

Z Jarosławia otrzymaliśmy korespondencję podpisaną przez 16 tamtejszych obywateli, którzy odnośnie do korespondencji, umieszczonej w N. 253 *Dzien. Polsk.*, już należycie przez nas samych a następnie przez zacnych obywateli leżajskich ocenionej, tak charakteryzują życie publiczne p. Edwarda Achta, obecnego burmistrza m. Leżajska:

„P. Edward Acht, który obok naszego miasta i to jako najbliższy sąsiad przez 20 prawie lat zamieszkiwał, jeszcze jako sędzia policyjny w dobrach pełkińskich funkcjonując, swem sprężystem ale sprawiedliwem postępowaniem w urzędzie, a obywatelskiem poza urzędem, zjednał sobie szacunek i uznanie u wszystkich, a co rzadko, zaufanie u włościan, którzy i dziś jeszcze w sprawach ważnych po radę do niego się udają. Jemu cała nasza okolica, którą on z bardzo zakorzenionych kradzieży i głównych rabunków był oczyścił i zachwiany spokój i bezpieczeństwo przywrócił, wdzięczną pamięć przechowuje, wyniósł on też ze sobą z Pełkiń chlubne imię, a gdy chwilowo osiadł w Jarosławiu, przyjęło go miasto właśnie dla jego nieskazitelnej przeszłości w poczet obywateli rzeczywistych miasta, co zaś do zarzutu, jakoby on kiedyś tam w Jarosławiu na posła kandydował i półtora głosu otrzymał, jest jak z jednej strony bardzo płytkim dowcipem, tak z drugiej bezwstydnem kłamstwem, albowiem już po wyprowadzeniu się p. E. Achta z Jarosławia, gdy przypadł pierwszy wybór posła do Sejmu, ówczesny komitet przedwyborczy i jego pomiędzy kandydatów postawił, o czem zawiadomiony, przybył do Jarosławia, a przedstawiwszy się wyborcom wobec komitetu, oświadczył „że gdy współkandydatowi hr. Agenorowi Gołuchowskiemu sprostać nie może, on za zaufanie w nim położone dziękuje i uprasza wszystkich swych politycznych przyjaciół, aby głosowali na hr. Gołuchowskiego.“ Nakoniec w latach 1846, 1848 i 1863 wywiązał się pomimo kolizji urzędu z ciężkich nań włożonych obowiązków jako prawy Polak.“

Z Tarnowa piszą do *Czasu:* Przed kilkoma dniami zgłosił się do tutejszego klasztoru Bernardynów jakiś człowiek mieniący się być księdzem, który twierdzi, że się nazywa „hrabią“ Winc. Kaniewskim a matką jego była Helena z Potockich. Mienił on się doktorem teologji, wyświęcony miał być w Warszawie, a w r. 1863 wywieziony do Petersburga, gdzie go piętnowano żelazem na plecach. Już z tego samego szczególn okazuje się, że to jakiś oszust. Zachowanie się jego zdradza człowieka bez wykształcenia i bez znajomości rzeczy, o których rozmawia. Opuściwszy klasztor, zamieszkał u jakiegoś szewca i włóczył się po mieście i okolicy, wyłudzał pieniądze od łatwowiernych. Przed niektóremi osobami udawał jezuitę wygnanego ze Śremu, i że jedzie do Lwowa do konwentu. Jednakże zamiast do Lwowa, puścił się on za zbieraniem datków dla siebie. — Nosi on okulary niebieskie i jest wzrostu niskiego.

Zarząd główny Towarzystwa bratniej pomocy w Paryżu. Do rodaków w kraju i zagranicą!

Bracia! Nie raz już mieliśmy powód odzywania się do polskich serc Waszych w imieniu i w interesie cierpiących na tułactwie ziomków. Nie tajne Wam przeto, jak wielką jest liczba emigrantów, narażonych na nieustającą walkę z niedostatkiem. Wiecie w jak rozpaczliwem położeniu znajdują się zgrzybiali wiekiem, a w dodatku dotknięci jeszcze chorobą lub kalectwem weterani polskiego wychodźtwa, jak straszna przygniata nędza biednego na obczyźnie rzemieślnika, nie będącego w stanie z ciężko zarobionego grosza wyżywić licznej familji, jaką jest obarczony, lub co gorsza, zupełnie pozbawionego pracy, a więc i środka do życia. Podobnie opłakany, a równie bolesny, ile prawdziwy niestety stan nieszczęśliwych braci naszych, wzbudził w wielu z Was litość i współczucie. Dobroczynne serca czułych na niedolę tułaczy ziomków, skwapliwie pochwyciły sposobność zrobienia dobrego uczynku, spełnienia jednego z najświętszych i najszczytniejszych zarazem obowiązków. Galicja zwłaszcza nie szczędziła nam ofiar, dzięki którym nie jedną łzę otrzeć, nie jedną egzystencję z objęć głodowej śmierci wyrwać potrafiliśmy.

Potrzeby wszakże nieszczęśliwych są nieustające, a w obecnej chwili większe jak kiedykolwiek. Zbliża się najnieprzyjaźniejsza dla biednego pora: głodny, chłodem je-

szcze jest zagrożony, a na domiar jakoby nieszczęścia, ciężką w tym roku przepowiadają nam zimę. Drożyzna przytem coraz większa, ceny najpierwszych artykułów żywności z każdym dniem niemal rosną; chleb nawet, ta jedyna strawa ubogiego, nie stanowi w tym względzie wyjątku. Przy ogólnej stagnacji w handlu, robotnik bardzo często pracy jest pozbawiony, a jeśli podobnego rodzaju klęska dotyka dziś wielu krajowców, cóż dziwnego, że drzwi warstatu zamknięte są dla cudzoziemca.

Wobec tego wszystkiego, za święty a nagły poczytujemy sobie obowiązek, odezwać się do Was Rodacy z usilną prośbą, abyście trwać chcieli w szlachetnem dziele braterskiej pomocy. Naśladujcie w tej mierze licznych emigrantów, którzy acz niezamożni, dzielą się przecież, z ujmą najczęściej własnych potrzeb, z biedniejszym od siebie bratem.

Spieszcie więc z ofiarami, pamiętając, że każdy dzień, każda godzina powiększają cierpienia istot, których nędza nieodstępną stała się towarzyszką. Wierzajcie nam, że jeżeli kiedykolwiek, to dzisiaj, jeżeli gdzie, to tutaj wielkie ma zastosowanie maksyma: *bis dat, quis cito dat.*

W końcu przyszłego miesiąca ogłosimy roczne szczegółowe sprawozdanie z obrotu funduszów zarządowi naszemu powierzonych. Ofiarodawcy dobitnie będą mieli sposobność przekonać się, jak zbawienny miały skutek miłosierne ich uczynki.

Ufni, że i tym razem odezwa nasza znajdzie odgłos tak w kraju jak na emigracji, mamy zaszczyt przesłać Wam szanowni ziomkowie braterskie nasze pozdrowienie.

Paryż, 20. października 1873.

Długosz Józef, Dygat Ludwik, Korabiewicz Edm., Mazurkiewicz Wincenty, Ostrowski Karol, ks. Omiński Antoni, Staniewicz Sylwester.

W Wiedniu w państwowym zakładzie geologicznym miał d. 19. bm. p. Niedźwiecki odczyt o pokładach kamiennych w Banacie.

Gegenwart, pod tym napisem wychodzące w Berlinie czasopismo, zawiera w numerze z d. 15. bm. zamującą pracę M. Szeliskiego p. t. „Hermann Lindes Recitationen der Shakespeare-Dramen.“

Dotrzymanie słowa. *Wileński Wiestnik* opisuje straszny wypadek samobójstwa dwóch braci, z których drugi odebrał sobie życie dla dotrzymania danego słowa bratu. Aktorami tego wypadku byli młodzi synowie obywatela powiatu telszewskiego z majątku Popielic, Bernard i Leon baronowie Haarenowie. Młodszy z nich Leon, chorąży narwskiego pułku huzarów, przed rokiem będąc z bratem w Rydze, przyznał mu się w smutnem usposobieniu, iż zamierza dopuścić się samobójstwa. Gdy prośby, odradzania i upomnienia braterskie nie skutkowały, Bernard Haaren wyrzekł następującą pogróżkę: „Daję ci święte, uczciwe słowo szlacheckie, że jeśli spełnisz swój zamiar, nie uprzedziwszy mię o tem i nie dopuściwszy do rozmówienia się z sobą, to i ja pójdę za tobą.“ Pomimo tej pogróżki Leon Haaren zastrzelił się 14. września br. w Wilnie. Skutkiem tego 22-letni starszy brat jego Bernard również wystrzałem z broni palnej odebrał sobie życie w Popielicach 3. paźdz. br. List przezeń zostawiony wyjaśnił powody tego okropnego wypadku.

W Londynie zmarł w dniu 25. z. m. przy ulicy 8a, Edwar street Hampstead road, N. W., w ośmdziesiątym trzecim roku życia Ludwik Oborski, wielce zasłużony pułkownik wojsk polskich z 1831 r. Pochowanym został dnia 30. października w grobie narodowym na cmentarzu „High-gate“, obok Darasza i Worcla.

D. 15. maja 1873 r. zmarł Józef Radziński, porucznik wojsk polskich z 1831 r. w mieszkaniu swem 74 East-gate street, Edmunds Suffolk. Zmarły cieszył się ogólnym szacunkiem i przyjaźnią otaczających go osób. Stroskana wdowa, Angielka, chciałaby wystawić mu pomnik, ale nie wie dobrze co na nim napisać. Ktoby więc z rodaków wiedział, jakieś ważne szczegóły z życia zmarłego, raczy je nadesłać do redakcji *Prawdy*. (Myddelton Square 2. Pentonville E. C. London.)

Wawrzyniec Seyczek, znany meteorolog czeski i przepowiadacz zmian powietrznych, umarł w Roztoku d. 14. bm. przeżywszy lat 72. Tknięty został udarem właśnie w tejże chwili, gdy czynił spostrzeżenia meteorologiczne.

Hr. Reinhart, były poseł francuski w Dreźnie i Bernie umarł w Paryżu, przeżywszy lat 71.

Dr. Hyrtl, słynny profesor na wydziale medycznym wszechnicy wiedeńskiej, wniósł prośbę o przeniesienie go w stały stan spoczynku; przez to poniesie ten wydział ogromną stratę.

Dział literacko-artystyczny.

(d. 22. listopada.)

Przegląd 14-dniowy literatury polskiej.

Niedawno ogłosiła redakcja warszawskiego pisma *Opiekun domowy* program wydawnictwa 25 książek, któreby stanowiły systematyczny kurs wychowania domowego. Przystąpiwszy do wykonania zamiaru, postarała się odnośna redakcja o komitet redakcyjny, którego zadaniem ocenienie prac. Z tych kilka przeznaczonych jest dla rodzin w ogóle, to jest dla ojców, matek i nauczycieli, reszta zaś mają być podręcznikami najodpowiedniejsze dla wieku od lat 8 do 12. Ażeby o ile możności odpowiedzieć jak najlepiej zadaniu temu, wezwała redakcja warszawskich do nadsyłania uwag i rad w tej materji. Otóż w największym numerach rzeczonego pisma znajdujemy bardzo trafne uwagi co do ducha, w jakim książki podobne zredagowane być winne. Autor artykułu „w sprawie wychowania domowego“ zwraca przedewszystkiem uwagę, ażeby przystępując do napisania dzieł poświęconych wychowaniu domowemu, pamiętali o tem, co się winno tradycji i radzi w tym duchu kształcić młode pokolenie, które wynosząc z domu pierwsze wrażenia, przechowuje je w duszy przez całe życie. Mówi zatem, by unikając z jednej strony szczepienia pobożności pozornej, jezuickiej, nie zaniedbano rozwijać uczuć religijnych, czysto chrześcjańskich, zważywszy zwłaszcza, że nauka Chrystusowa pojęta, jak pojmował ją naród nasz dawniej, zwraca sama do życia praktycznego. Zasady te wypowiedział sam Chrystus, a zgodziłby się na nie, jak słusznie powiada autor, i największy realista. Należy więc szczepić nauki i rozwijać je na podstawie tego, co łatwem jest do pojęcia dzieciom i ludowi, a zwłaszcza religijnemu, jak nasz. Nie popularne więc wykłady pozytywizmu mogą poprawić lud, wykształcić dzieci i być tarczą ich postępków, ale rozwijanie moralności, obok zasad zdrowych, zachęcanie do pracy, do czego i sama nauka Chrystusowa zachęca. Prawda bowiem nie leży ani w mistycyzmie, ani też w realizmie nagim, ale mieści się w pośrodku. Na ten ton, zgodny z pojęciami dzisiejszemi (nie skrajnemi oczywiście) kreśli dalej autor program dla tak zwanej młodej prasy. Oto słowa istotnie roztropne, których nie wahamy się powtórzyć: „Sumienia narodowego nie stworzy ani Darwin, ani A. Comte, ani Mickiewicz, ani Szekspir, ani Trętowski. Owszem ci wszyscy wielcy ludzie są wynikłością ducha narodowego, są jego kwiatem, w końcu owocem.“ Dalej zaś zastanawiając się, co czyni dobry gospodarz objąwszy zniszczony lub odłogiem leżący majątek ziemski, powiada: „Czyż on odrazu powinien w nim zakładać postępowe gospodarstwo, zakładać fabryki, sprowadzać maszyny rolnicze, bydło holenderskie, świnie angielskie, owce hiszpańskie itp. ulepszenia? A zkąd na to siły robocze, jeżeli chłop ciemny, fanatyczny, pijak, lub co gorsza — złodziej? Czyż nie powinienby zacząć od poprawy ludu, od umoralnienia tegoż? Czyż nie bezpieczniej będzie poprawiać i uszlachetniać w wieśniaku to, co w nim dobrego zasiała nauka religji — aniżeli uczyć go pozytywnych rachunków, pracy itp. czego on naturalnie nie zrozumie i nie pojmie. W takim więc duchu pojętem być winno wydawnictwo 25 książek, jeżeli te mają być popularne... Umiarkowanie i postęp powolny, ale szlachetny“, oto zasada autora.

Zdaje się, że na zasadę podobną zgodzi się każdy człowiek myślący, że popierać ją będzie, jeżeli nie zechcemy doczekać się ze skrajnego pozytywizmu tych samych skutków, choć może pod inną postacią, co z przeholowanego idealizmu i mistycyzmu. Jak ten ostatni wytwarzał niezdarnych marzycieli, tak znowuż skrajny pozytywizm o ile widzą patrzący jasno, zdolen wytworzyć istne pozytywki grające na jeden ton, a bez poczucia i wiedzy o czemś podnioślejszem prócz zanurzenia się w błocie własnego zysku i własnego ja. Nie czas byłoby wówczas odwoływać się do poczucia obywatelskiego, do szlachetności itp., które nie są czczemi frazesami, jeżeli im życie nie zadaje kłamu, a co wszystko ochrzczone zostaje mrzonką przez ludzi hołdujących tylko materji. (C. d. n.)

Kronika teatralna. Dziś 22. b. m. odśpiewaną będzie po raz drugi wielka opera Flotowa w 3 aktach p. n. *Stradella.*

* W przyszłym tygodniu w środę 26. b. m. odegraną będzie po raz pierwszy tragedja J. Szujskiego p. n. *Zborowscy,* w piątek 28. b. m. po raz pierwszy komedja z francuskiego p. n. *Różowe djabełki* (benefis pani Linkowskiej).

* P. Stanisław Grudziński, jeden z młodych poetów, napisał dramat w 5 aktach p. n. *Zaporożec.*

* Towarzystwo dramatyczne p. Sulikowskiego daje obecnie przedstawienia w Warcie. Repertoar tego towarzystwa składa się przeważnie z oryginalnych sztuk polskich, co na zaszczytną zasługuje wzmiankę.

* W wiedeńskim Karltheater grają obecnie jedną z najnowszych sztuk W. Sardou p. n. *Andréa.* Publiczności sztuka ta bardzo się podobała, ale krytyka obeszła się z nią surowo.

* Fryderyk Flotow, kompozytor „Marty“ i „Stradelli“, odstąpił swoją najświeższą operę p. t. *Kwiat Harlemu,* nowej operze komicznej w Wiedniu, która pod kierownictwem Swobody ma niebawem rozpocząć przedstawienia.

* Słynny tragik włoski Rossi ze swoją trupą rozpocznie w grudniu szereg przedstawień w Theater an der Wien. Prócz *Otella, Hamleta* i *Keana* mają przedstawiać *Romea i Julję,* jakoteż *Kupca weneckiego* Szekspira, *Miłość i intrygę* Szyllera, *Klaviga* Goethego, *Ludwika XI* Delavigne'a, *Sardanapala* Byrona, *Nerona* Cossy, *Montjoie* Feuilleta, *Innamorati* i *Gelosie di Lindoro* Goldoni'ego, *Francesca di Rimini* Pellica, *Antonio Foscarini* Nicolini'ego.

* D. 11. stycznia 1874 w rocznicę urodzin znakomitego dramaturga niemieckiego Grillparzera, przedstawionym będzie w nadwornym teatrze wiedeńskim po raz pierwszy dramat tegoż p. t. *Libussa,* osnuty na tle dziejów dawnej Słowiańszczyzny. Wartoby przecież, ażeby który z naszych tłumaczów przełożył ten znakomity utwor na język polski i przyswoił go w ten sposób scenie polskiej!

* W Petersburgu na dochód artystyczny Leonidowa, danym ma być dramat Słowackiego *Mazepa.*

Wyciąg z dz. urz. Gaz. Lwow. z dnia 21. listopada. Edykta. Sąd kraj. w Krakowie zawiadamia J. A. Grünfelda o nakazie zapłaty 300 rubli M. Baumingerowej. Lwowski sąd kraj. ustanowił dla Jonasa Löwenherza w sporze z S. Baraszem pto 2000 złr. kuratorem dra Męcińskiego. Sąd obwod. w Tarnopolu wzywa tego obywatela, któremu w pierwszych dniach maja r. b. skradziono w Podwołoczyskach 50 rubli. Tenże sam sąd zawiadamia Włodzimierza hr. Baworowskiego o nakazie zapłaty 133 złr. na rzecz Freide Brandes. Konkursa. Ks. Atanazy Czyrniański, gr. kat. pleban w Florynce, djecezji przem., zmarł 25. sierpnia b. r., przeżywszy lat 67. Do parafii tego probostwa wraz z filją w Wawce należy 1261 dusz. Prawo patronatu wykonywa rząd. — Ks. Szymon Koczyrkiewicz gr. kat. proboszcz w Krukienicach, djec. przem., umarł 26. sierp. br., przeżywszy lat 51. Do parafii tego probostwa wraz z filją w Ostrożcu należy 1396 dusz. Prawo patronatu przysłuża Zygmuntowi hr. Drohojewskiemu. — Ks. Jan Walnicki, gr. k. pleban w Stróżach wielkich, djec. przem., zmarł 15. września br. licząc lat 42. Do parafii tego probostwa wraz z filją w Zahutynie należy 1029 dusz. Prawo prezenty przysłuża spadkobiercom po ś. p. Janie Tchórznickim.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Gazeta Lwowska w wykazach kursu papierów wartościowych, wymienia „akcje“ galic. Towarzystwa kredytowego, notując je —. Gdy galic. Towarzystwo kredytowe ziemskie jest instytucją finansową czysto hipoteczną i oprócz listów zastawnych nie wydaje żadnych innych znaków pieniężnych, przeto notowanie owe nadmienionych akcyj jest fałszywe.

Giełda. Prasa wiedeńska, jak wiadomo opierająca się na giełdzie lub w nią wplątana, gardłuje, by Rada państwa zezwoliła na lombardowanie z pożyczki zapomogowej nietylko papierów, mających bezpieczeństwo pupilarne, ale także wszelkich innych „efektów“. Znaczyłoby to ożywiać na nowo szwindel giełdowy zasiłkiem u skarbu publicznego. Drugim punktem, o który bardzo chodzi dziennikom wiedeńskim, jest budowa kolei żelaznych z pożyczki zapomogowej (przeciw której oświadczyliśmy się w *Dzien. Polskim*) — głównie zaś zależy im na rychłem zamówieniu szyn, wagonów i maszyn, aby podpędzić w górę przynajmniej akcje założonych na zbyt wielką skalę przedsiębiorstw przemysłowych, obliczonych na budowę kolei żelaznych *en masse.* Pan Brestel sprzeciwił się temu i popadł w niełaskę wielką u giełdowiczów.

Opowiadają już teraz otwarcie, że rzad potajemnie pożyczył 10 milionów *Bodencreditanstalt*'owi, któremu groziło bankructwo z powodu niezmiernej ilości zdewaluowanych papierów, znajdujących się w jego depozycie. Papiery te były po części własnością osób bardzo wysokich, należących do dworu cesarskiego a niebędących w stanie pokryć kolosalnych dyferencyj. Cesarz dowiedziawszy się o tem, przywołał p. Hopfena i zgromił go surowo. Ostatecznie atoli musiano wesprzeć zakład, którego upadek spowodowałby był bezprzykładną, niesłychanie daleko sięgającą katastrofę.

Rafinerja spirytusu Juliusza Mikolasza notuje spirytus rafinowany stopień 70, spirytus rafinowany z anyżem stodień 73 ct.

Ostatnie wiadomości.

Wiedeń 21. listopada. Na dzisiejszem posiedzeniu Rady państwa Lienbacher motywował w długiej mowie swój wniosek o zbadanie przyczyn kryzys giełdowej. Wniosek jego odesłano do wydziału ekonomicznego. Steudel interpelował rząd o powody powolności w przeprowadzeniu ustawy o regulacji podatku gruntowego. Następne posiedzenie w niedzielę.

Wniosek Lienbachera (z prawicy) o wybór komisji dla wykazania przyczyn przesilenia giełdowego, ma mieć szansę przyjęcia — czemu jednak uwierzyć trudno, chyba, że tym sposobem zechcą się rehabilitować giełdziści — a i to jest możebne.

Słyszymy, że Izba ma przerwać od niedzieli posiedzenia, aby sejmy krajowe odbyły swoją kadencję.

Na porządku najbliższego posiedzenia ma wyłącznie stać tylko sprawa pożyczki 80-miljonowej. W razie potrzeby odbędą się w niedzielę dwa posiedzenia, aby tylko ukończyć ją przed odroczeniem, gdyż jak wiadomo we środę zaczyna się sesja sejmowa. Sądziliśmy z początku, że „usamowolnienie Rady państwa“ z pod wpływu sejmów przez wybory bezpośrednie będzie tak radykalne, iż nie będzie potrzebowała być odraczaną na czas sesyj sejmowych — i że oba czynniki prawodawcze będą mogły jednocześnie działać.

W obradach nad projektem ustawy o pożyczce 80-miljonowej, brali bardzo czynny udział posłowie polscy Dunajewski, Gross, Mendelsburg i Kallir, zabierając głos przy każdym prawie paragrafie.

We wczorajszem sprawozdaniu z posiedzenia Rady państwa zapomnieliśmy podać wiadomość o dwóch interpelacjach, wniesionych pod koniec posiedzenia. Demokrata Steudel zapytał ministerstwo, czy rząd zbadał i stan gospodarkę wszystkich na kredycie publicznym opartych zakładów, a mianowicie, czy zarządzono oddanie winowajców w ręce władz sądowych. Poseł zaś nasz, Baum, interpelował rząd, czy nie byłby skłonnym odstąpić od żądania zwrotu danych włościanom na Mazurach w r. 1847 zaliczek głodowych. Sprawa ta była już zr. w sejmie poruszoną i pozostała w zawieszeniu.

Z powodu ostatniego posiedzenia Izby poselskiej, na którem szereg demokratów stawał w opozycji przeciwko adresowi, pisze wiedeński korespondent *Czasu:* „Frakcja p. Steudla lub p. Kronawettera, licząca w parlamencie zaledwie 6 lub 7 głosów, osiągnęła wielki sukces w oczach swych wyborców przedmiejskich, raz dlatego, ponieważ w ogóle mówili w Izbie i to w duchu radykalnym, powtóre, ponieważ tak zwane wielkie dzienniki zgromiły tych mowców, co ich jeszcze wyżej stawia w pojęciu radykałów przedmiejskich, a wreszcie, ponieważ dzienniki demokratyczne, jak *Tagblatt, Morgenpost* i *Vorstadtzeitung,* najwięcej czytane w Wiedniu, bardzo ich chwalą, lub przynajmniej nie ganią. Dla przedmieść dzienniki te są wyrocznią. Dlatego zapisujemy jako ciekawą wskazówkę fakt, iż nie cała prasa wiedeńska, ani też nie cała publiczność podzielają śmiech, który rozległ się wczoraj w Izbie, gdy demokraci głos zabierali. Owszem *Vorstadtzeitung* rzuca rękawicę p. Herbstowi, oskarżając go o szczepienie powszechnej niezgody, o podburzanie przeciw wszystkim frakcjom i narodowościom; dzisiejszy artykuł tego pisma, z małemi zmianami, mógł być umieszczonym w każdym dzienniku opozycyjnym. Dopóki Herbst, biegły w sztuce niszczenia, stać będzie na czele stronnictwa wiernokonstytucyjnego, pisze *Vorstadtzeitung,* nie ma żadnej nadziei sprowadzenia Czechów do Rady państwa; zarzuca również p. Herbstowi, iż wcale niepotrzebnie drażnił Polaków, którzy wystąpili w duchu bardzo pojednawczym. Zgoła ton dzienników demokratycznych jest takiem zadosyćuczynieniem dla frakcji p. Kronawettera, iż spodziewać się można nowych scen w Izbie, albowiem ci panowie nie troszcząc się o to, co pisze *Nowa Presse,* lecz tylko o to, co piszą dzienniki demokratyczne. Otóż i *Deutsche Zeitung* nie zganiła bardzo demokratów, albowiem ich obozu stoi najbliżej jej frakcja.“

„Młodzi“ odnieśli także zwycięstwo w Radzie miejskiej, gdzie uchwalono istotnie zniesienie kuryj wyborczych, lubo uchwała ta potrzebuje jeszcze potwierdzenia sejmu i sankcji monarszej, a burmistrz p. Felder widzi się zmuszonym ustąpić. Było do przewidzenia, że słowo p. Lederera o „woni nafty“ przechyli w Radzie miejskiej szalę na korzyść stronnictwa p. Koppa. Właśnie w chwili obecnej przypada nominacja księży Jezuitów w Inspruku profesorami na wydziale teologicznym, co nową wznieci opozycję „młodych“ przeciw p. Stremayrowi; wszak nawet *Presse,* popierająca rząd, gdzie tylko może, uderzyła dziś z tego powodu na p. Stremayra. Trudno wiedzieć, gdzie — w którym obozie — rząd znajdzie swych sprzymierzeńców w chwili stanowczej.

Gazeta Wrocławska zawiera bardzo nienawistny artykuł o Galicji, powtarza atoli tylko skargi dzienników wiedeńskich, bo też artykuł ten z Wiednia przesłano dziennikowi pruskiemu. *Deutsche Zeitung* poświęca artykuł galicyjskiej kolei Karola Ludwika i jej zarządowi, z którego chce rugować żywioł narodowo-polski. Wszędzie więc, na każdem polu, wojna przeciw Polakom. Obranego w Stryju posłem dr. Filipa Fruchtmanna nazywają tu *verfassungsfeindlich* li dla tego, ponieważ nie jest nieprzyjacielem Polaków.

Przy uzupełniających wyborach do sejmu w Wiedniu wybrano d. 20. bm. ze Srodmieścia Stögera (w miejsce Giskry); na Leopoldstadt zaś żaden z kandydatów (inżynier Junker i Szember) nie otrzymał absolutnej większości.

Posel z Prahy, organ staroczeski donosi, że Czesi z Morawy pójdą do Rady państwa. Nam się zdaje, że nie.

Do deputacji, mającej imieniem Izby poselskiej złożyć d. 2. grudnia cesarzowi powinszowania wybrani zostali pp. Eichhoff, Kellersperg, Mairhofer, Perger, Gomperz, Grebmer, Helferstorfer, Janowski, Herbst, Franc. Gross, Grocholski i Hohenwart.

N. Pan życzenia z okazji 25-lecia wstąpienia na tron, przyjmować będzie d. 28. i 29. b. m. w Peszcie, a d. 1. i 2. grudnia w Wiedniu.

Z Pesztu wybierają się do cesarza osobne deputacje gratulacyjne od klubu Deaka i od klubu lewicy. Ghyczy, który złożył był mandat, będzie powtórnie wybrany w Komornie, i ma stanąć w sejmie na czele osobnej partji.

Jak słychać, na sesję sejmową ma przybyć do Lwowa dr. Ziemiałkowski.

Telegramy Dziennika Polskiego.

Wiedeń 22. listopada. Rozpisanie wyborów uzupełniających do Rady państwa z Galicji nastąpi dopiero po Nowym Roku.

Wiedeń, d. 22. listopada 11 godz. 18 minut. Akcje kredytowe 227·25; Anglosy 146·—; Unionbank 122·—; Vereinsbank 19·50; Karola Ludwika —·—; Kolei połud. 168·—; Banku franc.-austr. 40·50; Banbank 67·—; Losy 1860 —·—; Tramway —·—; Napoleondor —·—. Usp.: dosyć stałe.

Telegrafowane kursa wiedeńskie.

Wiedeń, d. 21. listopada, 2 godz. 20 min.

Jednolity dług państwowy w banknotach 68 złr. 60 ct.; w srebrze 73·—; Losy pożyczki z 1860 r. 101·75; Akcje banku wiedeńskiego 968·—; Akcje banku kredytowego 225·—; Londyn 113·60; Srebro 109·25; Napoleondor 9·10.

Akcje banku franko-austr. 41·50, węgierskie akcje kredytowe 133·—; akcje banku angl.-austr. 145·—; Banku Związk. 122·75; kolei Karola-Ludwika 217·50, kolei siedmiogrodz. —·—; kolei południ. 165·—; kolei alföldskiej 145·—; kolei Elżbiety 220·—; kolei lwowsko-czerniow. 139·75, kolei węg. półn.-wschod. 198·—, Vereinsbank 19·—; kolei Rudolfa 159·—; kolei węg. wschodniej 59·—; galicyjskie obligacje indemnisacyjne 73·—; losy z roku 1864 135·50; akcje kolei Koszycko-Oderberg. 137·—; Verkehrsbank-Actien 117·50; Losy tureckie 55·—; Akcje Wied. Banku budowniczego 67·50; kolej państw. 331·—; Wiener Bank Verein 62·—; Wiener Bauverein 28·—; Hypoth.-Rentenbank 19·— Rosyjskie Banknoty 1·54. Usp.: mdłe.

Berlin, Mosk. noty bank. 81¼; aust. akcje kredyt. 130½; lombardy 98·—; akcje galicyjskie 94¾; kolei państwowej 194·—; kolei rumuńskiej 33¾; austr. noty bankowe 88$\frac{1}{16}$; Losy z roku 1864 —·— Usposobienie: ciche.

Paryż, Renta 58·20, Lombardy —·— Usp.: stałe.

Przyjechali do Lwowa od 21. do 22. listop.

Hotel Zorza. F. Möser z Drohowyża, J. Borowski z Drohomyśla, W. Gutmann i E. Milland z Wiednia, K. Tuczyński ze Skorysz, H. Weissenberg z Polski.

Hotel Langa. W. Uszyński z Liska, J. Małuja z Polski, F. Barozzi z Medjolanu.

Hotel Warszawski. J. Duczyński z Gołogór.

W teatrze hr. Skarbka.
W sobotę dnia 22. listopada 1873.
Po raz drugi:

ALEKSANDER STRADELLA

wielka opera w 3. aktach, muzyka Fryderyka Flotowa.
Kapelmistrz p. Szirer.

Osoby:

Aleksander Stradella, śpiewak	P. Olski.
Bassi, bogaty Wenecjanin	P. Koncewicz.
Eleonora, jego pupilla	Pna Kramer.
Malvolio (bandyci)	P. Borkowski.
Barbarino (bandyci)	P. Zakrzewski.

Uczniowie Stradelli, maski, służący, Rzymianie, patrycjusze, zbiry.
Miejsce działania: akt 1. w Wenecji, akt 2. i 3. miejsce urodzenia Stradelli.
Libretto opery: ALEKSANDER STRADELLA dostać można w wydaniu poprawnem w kasie teatralnej i w wszystkich księgarniach lwowskich.
Początek o godzinie **7ej.**

Lwów z Izby handlowej dnia 21. listopada.	żądają	płacą
I. Akcje za sztukę.		
Kolei gal. Karola-Ludwika	218 —	215 —
„ Lwow.-Czerniowieckiej	140 50	138 50
Banku hip. gal. po 200 złr.	— —	— —
„ krajow. z wpł. 50%	— —	— —
II. Listy zast. za 100 złr.		
Tow. kred. galic. 5 prc. w. a.	78 50	77 75
„ „ „ 4 „	71 50	70 75
Banku hipot. galicyjsk. 6	81 50	80 90
Gal. zakładu kred. włośc.	92 25	91 —
III. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galicyjskie	75 60	74 60
Poż. głod. z r. 1866 po 7 prc.	— —	— —
Losy miasta Krakowa	24 —	22 —
IV. Monety.		
Dukat holenderski	5 42	5 32
„ cesarski	5 44	5 34
Napoleondor	9 12	9 3
Pół imperjał rosyjski	9 25	9 12
Rubel rosyjski srebrny	1 76	1 68
„ „ papierowy	1 55	1 54
Pruskie bilety kasowe	1 71	1 69
Srebro	109 50	108 25
Wiedeń, 20. listopada.		
5 prc. jed. dług. pań. bank.	68 85	68 75
5 „ „ „ „ sreb.	73 25	73 15
5 „ Oblig. ind. niż. austr.	— —	95 50
5 „ „ „ „ czeskie	94 —	93 50
5 „ „ „ „ węgiersk.	77 —	76 50
5 „ „ „ „ galicyj.	74 —	73 —
5 „ „ „ „ bukow.	73 25	72 75
5 „ „ „ „ siedmiog.	74 —	73 —
Pożyczka głodowa galicyjska	— —	— —
Węg. pożycz. kol. 300 prc. 500 franków 120 złr.	96 —	95 —
Listy zastawne.		
5 prc. Banku narod. losy	91 90	91 70
5 „ galicyjskie	— —	76 50
5 „ gali. zakł. kred. włośc.	81 50	80 50
5 „ węgierskie listy	81 50	81 —
5 „ zakł. kred. austr.	97 —	95 —
5 „ spłacal. w 88 latach	84 —	83 —
5 „ [illegible] 150 złr.	116 75	116 25

Pożyczki loteryjne.	żądają	płacą
Losy pożycz. z roku 1839	290 —	288 —
„ „ „ 1854	94 —	93 50
„ „ „ 1860	102 50	102 —
„ „ „ 1864	135 50	135 —
„ prem. poż. węgiersk.	76 50	75 50
„ Comorente	26 —	24 —
„ Kredytowe	169 —	168 —
„ żeg. parowej na Dunaju	90 —	89 —
„ księcia Salm	35 —	34 —
„ „ Palfy	22 —	— —
„ „ Klary	32 —	31 50
„ hr. St.-Genois	23 —	22 —
„ miasta Budy	24 —	23 50
„ ks. Windischgrätz	23 —	22 50
„ hr. Waldstein	23 —	21 —
„ hr. Keglewich	14 —	13 —
„ Rudolfa	12 50	12 —
Akcje przemysł. i bank.		
Żeglugi par. na Dunaju	516 —	514 —
Kolei północ. Ferdynanda	2020	2015
„ rządowej fr. a.	331 —	329 —
„ zachodniej ces. Elżb.	219 50	218 50
„ pardubickiej	144 —	143 —
„ południowej	165 —	164 —
„ galicyjskiej	216 —	214 —
„ czerniowieckiej	140 —	139 —
„ Albrechta	— —	— —
„ naddniestrzańskiej	— —	— —
„ łupkowskiej	— —	— —
„ węg. pół. wschodn.	111 50	110 50
„ arcyks. Rudolfa 200 złr. sr.	159 —	158 —
„ alfeldzko-fiumańskiej	146 —	145 —
„ koszycko-bogum.	138 —	136 —
„ siedmiogrodzkiej	137 —	135 50
„ cisańskiej	202 50	201 —
„ wschodnio-węg.	59 —	58 50
„ austr.-północno-zachod.	196 50	195 50
„ wschodniej	— —	— —
„ Franciszka-Józefa	213 50	211 50
Banku narod. austrjac.	961 —	959 —
Zakładu kredytowego	222 50	222 —
Akcje banku anglo-austr.	145 —	144 —
„ „ angl.-węg.	43 —	42 —
„ Zakładu kredyt. węg.	126 —	125 50
„ bank. franko-austr.	42 —	41 50
„ „ franco-węgiersk	23 —	22 50
„ „ krajowego galic. we Lwowie	— —	— —

	żądają	płacą
Akcje wiedeńskie do obr. płod.	67 —	66 —
„ galic. hipotecznego	— —	— —
„ austr. związkow.	23 50	23 —
„ dla obrot. ogólnego	118 50	117 50
„ austr. ogól. banku	41 —	39 —
Obligi pierwszeństwa.		
Kolei naddniestrzańskiej	35 —	33 —
„ ces. Elżbiety 5 prc. za 100 złr. k. m.	— —	95 —
„ (Emis. 1862)	93 50	93 —
„ rząd. St. 500 fr.	137 —	136 —
„ „ Emis. 1867 fr.	130 —	129 —
„ połudn. St. 500 fr.	111 25	110 75
„ Bony 1870-1874 6 prc.	— —	— —
„ pół. C. F. 100 złr. m. k.	— —	91 —
„ „ „ za 100 złr. w. a.	— —	87 —
„ „ „ w sr. 5prc. wa.	104 75	104 50
„ zachod. czesk. za 100 złr. w. a. sr. 100 złr. w. a.	95 —	94 —
Kolei polud. pół. niem. 5 prc. za 100 złr.	— —	78 —
— w srebrze	— —	— —
Kol. galic. K. L. 300 złr. w. a. (w srebrze 5 prc. za 100)	— —	— —
Kol. galic. K. L. Emis. II.	— —	— —
„ lwow.-czern. po 300 złr. (w srebrze 5 prc. za 100)	72 50	72 —
„ Emisja 1867	86 —	85 —
Kolei Albrechta	— —	— —
„ naddniestrzańskiej	— —	— —
„ łupkowskiej	— —	— —
„ siedmiogrod. złr. 200 w. a.	83 —	82 50
„ ks. Rudolfa po 300 złr. (w srebrze 5 prc. za 100)	95 50	95 —
„ północ.-czesk. po 300 złr. (w srebrze 5 prc. za 100)	97 —	96 50
Tow. prag. przemysł. żel. po 300 złr.	89 —	86 —
Waluty. Cesarskiej korony	5 45	5 43
Dukat na wagę	— —	— —
„ obrączkowy	— —	— —
Napoleondor	9 10	9 09
Suwereny angielskie	11 58	11 43
Imperjał moskiewski	— —	— —
Srebro	109 20	108 —
Srebro. kupony	109 50	109 —
Talary związkowe	— —	— 00
Pruskie bilety kasowe	1 70	1 67

Właściciel i wydawca: A. J. O. Rogosz. Redaktor odpowiedzialny: Henryk Rewakowicz. Z drukarni „Dziennika Polskiego" pod zarządem L. Zubalewicza ulica Halicka l. 52.